

Anna Janowska
Anna Gwiazda

**Dnia 17.02.2015 o godz. 19⁰⁰ w Rumi na „Stacji Kultura” teatr objazdowy „Kropka” przedstawia
sztukę pt. „Antygona”
WSTĘP WOLNY**

Im bardziej się staram, tym gorzej na tym wychodzę. Przyborowski nigdy nie zrozumie problemów rodzinnych. Ten pacan znowu dowalił mi dodatkową pracę i zagroził, że obetnie pensję, jednak nawet nie pomyśli, jak czuje się matka ciężko chorego dziecka. Filip też nie potrafi być wyrozumiały, myśli, że tylko on się przejmuje Paulinką, no bo przecież taka pracoholiczka jak ja nie ma nawet serca... Wszystkie te problemy zawisły nade mną jak burzowa chmura, kiedy przekraczałam próg biblioteki tego pamiętnego dnia. Miałam nadzieję, że chociaż spektakl pozwoli mi na chwilę odciąć się od tego wszystkiego, jednak nawet to nie było mi dane.

Już od wejścia przywitała mnie drobna blondynka z lekko przyprószonymi siwizną włosami. Przyklepionego do jej twarzy uśmiechu chyba żadna siła tego świata nie byłaby w stanie odkleić. Lekko rozbawiona zdałam sobie sprawę, że od razu przyczepiłam jej etykietkę starej zdziwaczalej panny mieszkającej z gromadką kotów. Przede mną ukazała się lekko przyciemniona, rozległa przestrzeń. Wąska smuga światła padała wprost na mnie, rażąc moje oczy, przez co nie zauważyłam mężczyzny niosącego stół, który mnie omal nie staranował. Obrzucił mnie stekiem wyzwisk i odszedł wolnym krokiem, posapując pod ciężarem stołu. W końcu mogłam się usunąć spod promienia oślepiającego światła i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że stałam pośrodku prowizorycznej sceny. Po chwili minęło mnie parę osób i zauważyłam, że biblioteka jest już wypełniona. Rozejrzałam się w poszukiwaniu wolnego miejsca i gdy spostrzegłam, że wszystkie krzesła znajdujące się blisko sceny są już zajęte, zrezygnowana udałam się schodami na galerię. Wyteżyłam wzrok w poszukiwaniu upragnionego wolnego miejsca i w końcu je dostrzegłam. W samą porę, ponieważ właśnie na środek weszła ta sama stara kociara, która przywitała mnie przy wejściu. Zapowiedziała sztukę z tym samym sztucznym uśmiechem, co wcześniej i po chwili zaczął się spektakl. Starłam się jak mogłam skupić na przedstawieniu, jednak dyskutująca o czymś para skutecznie mnie rozpraszała. Jediną nadzieją na uratowanie tego wieczoru była moja ulubiona scena, której z niecierpliwością wyczekiwałam. Po rozmowie z wróźbitą Tyrezjaszem, król Kreon postanawia darować karę swojej siostrzenicy, jednak jest już na to za późno, bo Antygona w tym czasie zdążyła się powiesić. Dosyć przykre i, wbrew pozorom, aktualne. Chcesz coś naprawić, ale nie ma już co naprawiać. Żeby tylko wszystko dało się zwalić na nieszczęśliwy los... Z zamyślenia wyrwał mnie głos prowadzącej, która stanęła na środku sceny i powiedziała zakłopotana:

- Przepraszamy za drobne niedogodności.

- O czym ta baba bredzi? – mruknęłam do siebie. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że wśród publiczności słychać szmery, a z aktorów na scenie została tylko Antygona, która rozglądała się z przerażeniem. Po chwili z garderoby wrócił pobladły Kreon, podszedł do prowadzącej i szepnął coś do niej. Kobieta zachwiała się i rzuciła stronę drzwi.

- Przepraszamy, ale przedstawienie nie może zostać dokończony. – powiedział Kreon i poszedł za prowadzącą. Antygona pobiegła za nimi. Nie minęło parę sekund, a spora część widowni była już na nogach. Jakiś ciekawski widz poszedł sprawdzić, co się stało i wrócił, krzycząc zduszonym głosem: „Morderstwo!”. Siedziałam na niewygodnym krześle, ciągle oszołomiona, podczas gdy wokół mnie rozpętało się zamieszanie. Ludzie biegali we wszystkie strony, chociaż większość natychmiast udała się do wyjścia. Kiedy jakaś damulka potrąciła mnie przypadkowo torebką, otrząsnęłam się i

wyciągnęłam telefon. Ściskając go w dłoni przepchałam się przez tłum i stanęłam za grupką, która obległa garderobę. Przepchnęłam się na przód i znalazłam się u progu małego pomieszczenia z poupychanymi w kątach stojakami z ubraniami. Na podłodze leżał na plecach mężczyzna w rajtuzach i płaszczu. Z jego piersi sterczał nóż, a koło ręki spoczywała czaszka. Obok niego stała łkająca Antygona, biała jak kreda prowadząca i Kreon z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Hamlet. – powiedział facet na czele tłumy.

- Skąd pan to wie? – zawołała jakaś roztrzęsiona kobieta.

- To KAŻDY wie. – odparł z naciskiem mężczyzna.

Błyskawicznie napisałam wiadomość do Tomka, żeby przyjechali, zrobiłam parę kroków w stronę trupa i odwróciłam się do pobladych gapiów. Od czasu zejścia nieszczęśnika ze sceny minęło parę minut, a, jak szybko się zorientowałam, do garderoby prowadziło tylko jedno wejście. Zatem wniosek również był jeden.

- Morderca jest w tym pokoju – powiedziałam, czując się jak bohater serialu kryminalnego niskich lotów. Przez tłum przeszły zduszone szmery. Parę osób rozglądało się z przerażeniem, niektórzy zbledli jeszcze bardziej, a kobiecina grająca Antygone rozplakała się na dobre, raz po raz ocierając zaczerwienione oczy staromodną, kraciastą chusteczką. Facet od „Hamleta” skrzyżował ręce na piersiach, wbijając wzrok w ziemię, prowadząca zacisnęła pięści, a okutany w białą szatę Kreon głośno westchnął. Błyskawicznie podjęłam decyzję.

- Wszyscy natychmiast wychodzą, oprócz aktorów, pani i pana – skinęłam głową na każdą z wymienionych osób. Ktoś ze zbiegowiska wyciągnął telefon, na co zareagowała oczywiście moja duma profesjonalisty.

- Dzwonienie na policję nie będzie konieczne. Podjęto już działania w sprawie morderstwa i nie ma powodu robić niepotrzebnego zamieszania. Proszę zostawić to w rękach odpowiednich służb. Grupa w końcu zaczęła się rozchodzić. Jakieś babcie marudziły, że moja odznaka to fałszywka i pewnie teraz wymorduję tę nieszczęsną czwórkę, ale, przyzwyczajona do takich komentarzy, puściłam te uwagi mimo uszu. Kiedy w garderobie się wyludniło i zdołałam przekonać bliskie omdlenia bibliotekarki, że NAPRAWDĘ się tym zajmę, NA PEWNO jestem z policji i zaraz na miejsce zbrodni przyjedzie grupa dochodzeniowa, pogotowie wraz z lekarzem, który orzeknie zgon oraz niedługo później cały majdan nadmiernie ambitnych dziennikarzy, którzy w końcu będą mogli się czymś wykazać. W końcu zatrasnęłam drzwi, powstrzymując westchnienie, i obróciłam się przodem do zgromadzonych.

- Czy musi nas pani aż tak stresować? – załkała Antygona. – I czy musimy być właśnie tutaj, gdzie... gdzie... - nie dokończyła, dostając ataku kaszlu, po czym głośno wydmuchała nos. Takie baby najbardziej działają mi na nerwy, pomijając oczywiście wiecznie niezadowolone mohery, które gotowe są zakwestionować każdy autorytet.

- Tak, niestety musimy, pani...

- Monika Niedźwiecka.

Skłoniłam uprzejmie głowę, po czym powiedziałam:

- Wybaczcie państwo moją nieuprzejmość, jednak zanim się przedstawię muszę zabezpieczyć miejsce zbrodni.

Filip twierdzi, że to niepodważalny dowód pracoholizmu, znajomi z pracy zresztą też, ale w takich chwilach dziękuję niebiosom za moją przeczność w postaci nawyku zabierania ze sobą wszędzie lateksowych rękawiczek, policyjnej taśmy, niepylącej, grubej kredy, paru plastikowych siatek z automatycznym zamknięciem, pęsety, jednego czy dwóch hermetycznych słoiczków oraz paru innych przydatnych rzeczy. Nie, to nie zajmuje aż tyle miejsca i NIE, nie mam nierówno pod sufitem. No,

może trochę, ale kto by nie miał wykonując taką pracę?

- To ja może usiądę – poinformował nasz błyskotliwy znawca sztuki, po czym wprowadził swoje słowa w życie. Antygona przycupnęła na drugim wolnym krześle, schowanym częściowo za wieszakami z kostiumami. Tymczasem przykucnęłam koło trupa, starannie uważając, by nie zaplamić nogawek spodni krwią. Przyjrzałam się okazałemu składanemu nożowi myśliwskiemu z rękojeścią zdobioną w akantowy wzór oraz kiczowaty wizerunek postaci jelenia. Widoczny fragment ostrza był zabarwiony na fioletowo. Fioletowo? Krew była zmieszana z czymś jeszcze, jakąś niebieską substancją. Tylko po co bawić się w trucizny, skoro nóż został wbity prosto w serce? Założyłam, że miała być drugim planem w przypadku niewłaściwego wycelowania broni. Przymocowałam taśmę do wieszaka znajdującego się tuż przy ścianie oraz krzesła pana Hamleta w przeciwległym kącie pomieszczenia. W tamtej chwili nie mogłam zrobić niczego więcej, stanęłam więc tak, żeby podejrzani dobrze mnie widzieli i przedstawiłam się.

- Nazywam się Jolanta Szydełko, jestem śledczym z rumskiego Komisariatu Policji i mam do państwa parę pytań.

- Nie powinna pani zaczekać na przybycie policji czy czegoś?

Niestety nie dane mi było zadać paru pytań. Spojrzałam na prowadzącą, Krystynę Jakąstam.

- Odpowiednie służby zostały już powiadomione – odparłam, starając się nie okazywać poirytowania.

- A idź pani z tymi służbami. Do tego czasu mamy tutaj tkwić?

- Wydaje mi się, że do miejsca zbrodni nie powinno się dopuszczać osób postronnych – wtrącił się literat. Zirykowało mnie, że założył nogę na nogę i mówił tonem znawcy tematu.

- Proszę nie przerywać – powiedziałam sucho, po czym odkaszlnęłam i wyjęłam tradycyjny notatnik kołowy oraz długopis z czarnym wkładem. Niebieski jest zbyt optymistyczny.

- Czy denat zachowywał się ostatnio inaczej niż zwykle? – zaczęłam od klasyki.

- Wydawał się nieco rozkojarzony podczas prób – odpowiedziała Antygona. – Sądziłam, że to z powodu przemęczenia, jednak kiedy teraz o tym myślę, coś mogło być na rzeczy.

„Antygona szybko się uspokoiła. Przesadzona reakcja. Jest zdenerwowana. Coś ukrywa (?). Bliższa relacja z ofiarą (?).” – zanotowałam.

- Dziękuję, pani. Ktoś jeszcze ma coś do powiedzenia?

- Nie dziwię się, że był nerwowy. Problemy finansowe potrafią wykończyć człowieka – dodała prowadząca, zerkając na Kreona. Ten spojrzał na nią spode łba i odparł spokojnym głosem:

- Skoro Krzysztof miał problemy finansowe, których, jak mniemam, nie powinien mieć, pani również, mam rację?

Przyjrzałam się badawczo obojgu.

- Proszę podać nazwisko i powiedzieć, co łączyło panią z ofiarą. – poprosiłam. Kobieta zerknęła szybko na opanowanego Kreona, myśląc zapewne coś w stylu: „Jakim cudem udało mu się wywinąć?”, po czym skupiła wzrok na mnie i przedstawiła się.

- Nazywam się Krystyna Jastrzębska, byłam żoną ofiary. – powiedziała.

Nabazgrałam szybko w notesie: „Prowadząca – żona. Nie zawahała się, mówiąc, że była żoną.”

- Rozwiedli się państwo? – wypytywałam dalej.

- Nie, byliśmy małżeństwem od dziesięciu lat do... dzisiaj. – przygryzła wargę.

„Zawahała się. Udaje (?)” – dopisałam.

- Czy w państwa związku się układało? – kontynuowałam.

- Naprawdę muszę o tym mówić przy tych wszystkich ludziach? – zawołała, marszcząc brwi i wpatrując się we mnie gniewnym wzrokiem.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie, pani Jastrzębska. – powiedziałam mocnym głosem. To jeden z tych

momentów, które lubię w tej robocie najbardziej – wyciąganie tych wszystkich rodzinnych brudów na światło dzienne. Co prawda, zazwyczaj nie są to przelewki i trzeba mieć nerwy ze stali, żeby nie okazać ani krzty emocji. Tak na marginesie: czasami niemalże jestem widzem „Trudnych spraw” na żywo i w jakiś niewytłumaczalny sposób mnie to odpręża. Doszłam do wniosku, że jednak lepiej tego nie wyznawać psychologowi, jeszcze stwierdziłby, że jestem psychopatką. Może to i prawda, ale lepiej chyba żyć w nieświadomości.

- Ja... podejrzewałam, że... że kogoś ma.

Wyglądała na upokorzoną. Prawie zrobiło mi się jej szkoda.

- Na podstawie czego pani tak sugerowała?

- Często wracał późno do domu, twierdząc, że próby się przedłużyły, wychodził w weekendy ze znajomymi na piwo, jednak nigdy nie zapraszał ich do domu, chociaż nie miałam nic przeciwko temu, był nerwowo... - spuściła wzrok. I tak długo wytrzymała.

- Od jakiego czasu zachowywał się w ten sposób?

- Od jakichś pięciu miesięcy. – powiedziała, zaciskając dłoń prawej ręki na nadgarstku lewej.

Postanowiłam, że nie będę jej już męczył i postanowiłam zająć się Kreonem.

- Dziękuję pani. Mógłbym prosić pana o podanie nazwiska? – zwróciłam się do mężczyzny.

- Wiktor Wierzbicki. – odpowiedział Kreon. Jak na razie nie okazał jeszcze żadnej emocji i wydawał się przerażająco spokojny.

- Czy łączyło pana coś z ofiarą? – spytałam.

- Można to w taki sposób ująć – powiedział ze stoickim spokojem. Wydawał się niemalże ponury. – Pożyczyłem mu piętnaście tysięcy.

- Mam rozumieć, że przyjaźnił się pan z denatem? – perorowałam dalej.

- Na tyle, żeby pożyczyć taką sumę pieniędzy i spodziewać się jej zwrotu. – wyjaśnił, już bez cienia wątpliwości, ponuro.

- Jak dla mnie sprawa jest jasna – powiedziała prowadząca. – Wiedział, że Krzysztof nie odda w najbliższym czasie pieniędzy z powodu problemów finansowych i chciał się zemścić za oszukanie go, jak pewnie sądził. – głos kobiety był podszyty nienawiścią, a jej oczy ciskały gromy w stronę Kreona, na którym nie zrobiło to najmniejszego wrażenia (a przynajmniej nie dał tego po sobie poznać).

- Sądzi pani, że byłbym w stanie go zabić? Że bawiłbym się jeszcze w jakieś przebieranki? – ton Kreona stał się pogardliwy. Przerwać to, czy czekać, aż któreś z nich puści parę? Chyba lepiej czekać. W międzyczasie zdążyłam uzupełnić notatki o parę kolejnych informacji: „Prowadząca zwała na Kreona. Była zdradzana. Kreon pożyczył ofierze 15 tysięcy. Spokojny. Nie odzyska forsy.”

- A kto inny mógłby to zrobić? Kto inny miał możliwość wejścia do garderoby w trakcie spektaklu? – prowadząca zaczęła tracić nad sobą kontrolę. Chyba najwyższy czas to przerwać. Otwierałam usta, żeby zakończyć tę farsę, ale uprzedził mnie literat.

- Teoretycznie każdy – powiedział, zakładając nogę na nogę, jakby był co najmniej Sherlockiem. – W końcu garderoba nie znajduje się w szczególnie widocznym miejscu i każdy mógł wejść tam niepostrzeżenie. Zakładam, że miało to również na celu skierowanie podejrzeń na aktorów. Ponadto sądzę...

- Dosyć. – przerwałam mu. Od tej paplaniny zaczęła mnie boleć głowa. Naczytał się chłopak kryminałów i teraz szpanuje. Chociaż nie mogłam się z nim nie zgodzić, działał mi mocno na nerwy. Potarłam skroń, po czym powiedziałam:

- Dziękujemy panu, panie... panie...

- Paweł Rawiecki – przedstawił się.

- Dokładnie tak. Dziękuję państwu za zeznania, na pewno okażą się... Dobrze się pani czuje, pani An...

znaczy się, pani Niedźwiecka? – zauważyłam, że przed chwilą czerwona jak pomidor Antygona gwałtownie pobladła i zaczęła charczeć.

- Ma astmę – wyjaśnił Kreon, podczas gdy Antygona trzęsącymi się rękami próbowała otworzyć torebkę. Mężczyzna podszedł do niej i próbował jej pomóc, jednak ona gwałtownie wyrwała mu przedmiot, ze świeżymi łzami ciekącymi jej po policzkach. Zawartość torebki wysypała się na podłogę, a Kreon szybko podniósł inhalator i przyłożył do ust roztrzęsionej kobiety. Moja uwaga natychmiast skupiła się na tym, co walało się obecnie po podłodze. Wśród szminki, puderniczki, kalendarzyka, komórki i gumy do żucia ujrzałem test ciążowy i małą buteleczkę z niebieskim płynem. Natychmiast ją podniosłam i podszedłem do Antygony, której atak już minął. Na widok flakonika w mojej ręce dostała hysterii.

- Ja... ja... ja nie mogłam. N-nie mogłam tego zrobić. – wyszlochała.

- Czego zrobić? – zapytałem.

- D-d-d...dokonać aborcji...

Prowadząca osunęła się na podłogę. W tamtej chwili naprawdę jej współczułem.

- Ofiara była ojcem dziecka, pani Niedźwiecka?

- T-tak... - wydusiła. Próbowała powiedzieć coś jeszcze, ale nie była w stanie nic wykrztusić.

Wiedziałam, że zrobiłem już więcej niż było trzeba i powinnam tę sprawę zostawić moim kochanym kolegom, którzy jeszcze nie byli na tyle łaskawi, żeby tu dotrzeć, ale jedną rzecz musiałam wiedzieć.

- Dlaczego akurat Hamlet? – zapytałam, szczerze zaintrygowana.

-B-bo... - zaczęła Antygona, nieco już spokojniejsza. – Poszliśmy na n-naszą pierwszą randkę na „Hamleta”.

Kiwnęłam głową. Dostatecznie idiotyczne, ale zdecydowanie w stylu zrozpaczonej histeryczki. Postanowiłam wyprowadzić wszystkich z garderoby, gdy nagle drzwi się otworzyły i do środka weszli trzej policjanci. Kiedy wszystko wytłumaczyłam, a Kacper zajął się zwłokami, podczas gdy Kuba prowadził do radiowozu Antygonę, Tomek do mnie podszedł. Siedziałam właśnie na bibliotecznej kanapie, próbując się zrelaksować, na ile pozwalały na to okoliczności. Podniosłam głowę, czekając na zwykły, idiotyczny komentarz.

- Zrozumiałem coś – oznajmił mi uroczyście.

- Hmm? – mruknęłam, mając już serdecznie dosyć wszystkiego i wszystkich.

- To nie tak, że poświęcasz się pracy, tylko praca nie może dać ci spokoju. – powiedział tonem filozofa.

- Dopiero teraz to zauważyłeś?

- Chyba lepiej późno niż później, co nie?

Uśmiechnęłam się lekko, myśląc, że chyba już nigdy nie będzie mi dane naprawdę zaznać spokoju. I zastanowiłam się, czy naprawdę oznacza to coś złego.